

Wrócić z tarczą

Obudziłem się z samego rana i zauważyłem mego ojca bardzo zaniepokojonego naszą sytuacją. Ludzie krzyczeli, płakali, nie wiedzieli, co począć, jak radzić sobie z tak wielką tragedią. Większość ludzi, którzy poszli walczyć, wracali „na tarczy”. postanowiliśmy zebrać siły.

Nasze pokolenie nie miało żadnego doświadczenia w walce o ojczyznę, nie umiało posługiwać się bronią, ale mimo to postanowiliśmy przeciwstawić się wrogowi. Mimo wielkiego strachu przed śmiercią, utratą bliskich, wiedzieliśmy, że trzeba zacząć działać. Mało istotnym faktem wówczas było to, że nie mogliśmy, jak przystało na nastolatków zajmować się sobą, dorastać jak normalni ludzie. Mobilizacja była ogromna, każdy chciał w jakiś sposób zapisać się w historii. Mogliśmy stać się bohaterami. Ludzie byli sobie bardzo pomocni, nikt nie był pozostawiony samemu sobie. Przygotowania do walki były bardzo ciężkie. Broń, którą nam dano, ledwo mogliśmy utrzymać w rękach, a co dopiero używać jej przeciwko nieprzyjacielowi. Nic na to nie mogliśmy poradzić, w końcu byliśmy tylko nastolatkami, a nie dorosłymi mężczyznami.

Nadszedł czas, gdy ruszyliśmy na wroga. Trzymałem się z moimi przyjaciółmi, z którymi znałem się od niepamiętnych czasów. Przydzielono nam początkowo zadanie kopania rowów i rozstawiania broni. Po paru dniach zauważyliśmy, że w naszą stronę ruszyły oddziały wroga. Wszyscy chwyciliśmy za broń i zaczęło się to, na co każdy czekał – rzeź. Wszędzie było pełno krwi, wymiana ognia była straszna. Widziałem naszych, którzy krzyczeli z bólu oraz tych, którzy już nic nie czuli. Ten obraz był koszmarny. Zrozumieliśmy, że to wszystko dzieje się naprawdę. Chcieliśmy się zemścić za śmierć naszych towarzyszy. Wróg był coraz bliżej. Postanowiliśmy uniknąć na otwartej wymiany ognia i schronić się w lesie, by stamtąd znenacka zaatakować wroga. Tak też uczyniliśmy. Uciekliśmy do lasu, trzymając się cały czas blisko siebie. Najeźdźca rozdzielił się, co znacznie ułatwiło nam robotę. Serce biło jak szalone, adrenalina, strach – wszystko się wymieszało. Pamiętam swój pierwszy celny strzał. Wróg padł na ziemię i już się nie ruszał. Z jednej strony czułem radość, bo gdybym go nie zabił, on mógłby zabić mnie, ale z drugiej strony wiedziałem, że to też tylko człowiek, który musiał mieć rodzinę. Nic nie można było jednak na to poradzić, walka to walka. Nadeszła noc. Ułożyliśmy się na ziemi i okryliśmy liśćmi, aby wróg nas nie zauważył. Próby zaśnięcia były bezskuteczne, wszyscy mieliśmy w głowie krzyki ludzi, płacz, strzały, obrazy krwi.

Mijały kolejne dni. Pozbywaliśmy się resztek ludzkich uczuć. Byliśmy niczym zwierzęta, które muszą zabijać, aby przeżyć. Czas nie działał na naszą korzyść, wróg był wszędzie, a nam brakowało pożywienia, odpoczynku, zdrowego snu. Każdy z nas tęsknił za rodziną, domem. Postanowiliśmy wziąć się w garść i mimo wszystko spróbować wydostać się z lasu, bo przecież nie mogliśmy tam spędzić wieczności. Ruszyliśmy mimo osłabienia. Droga, którą szliśmy, wydawała się kołysać, co parę metrów widać było trupy. Słyszeliśmy strzały. Nie zważaliśmy jednak na to, podążaliśmy pewnie przed siebie. Wkrótce zauważyliśmy samotny dom. Ucieszeni pobiegliśmy w jego stronę, lecz miejsce było zajęte przez wrogów. Nie pozostało nam nic innego, jak się nimi rozprawić. Opracowaliśmy plan – jeden z nas miał odwrócić uwagę, a reszta zrobić swoje. Padło na mnie. Podeszedłem pod drzwi domu. Zapukałem, drzwi się otworzyły i ukazało się trzech mężczyzn w mundurze, których nie rozumiałem, bo posługiwali się innym językiem. Zaczęli coś krzyczeć. Wówczas na mój znak współtowarzysze rozgromili nieprzyjaciół. Weszliśmy do dobrze wyposażonego domku. Byliśmy szczęśliwi, że podołaliśmy temu zadaniu. To nas zjednoczyło, poczuliśmy bliską więź. My, jeszcze chłopcy, pokonaliśmy dorosłych mężczyzn.

Spędziliśmy parę dni w tym miejscu, by się zregenerować. Tęsknota za domem była zbyt duża, nie wiedzieliśmy, co się dzieje w naszych domach, czy nasi bliscy żyją. Wkrótce jeden z naszych kamratów dostał gorączki, a my nie mieliśmy nic, co mogłoby mu pomóc. Niestety, zmarł. Pochowaliśmy go za domkiem, pomodliliśmy się i podziękowaliśmy mu za wszystko. Ruszyliśmy dalej. Liczyliśmy się z tym, że może nas spotkać wszystko. Nawet śmierć. Zostaliśmy we dwóch. Wyruszyliśmy dalej, w stronę naszych domów. Drogi kontrolował wróg. Nie mogliśmy dać się zauważyć, więc postanowiliśmy poczekać, aż nadejdzie noc. Usiedliśmy w bezpiecznym miejscu i zaczęliśmy wspominać czasy beztraski. Myśleliśmy tylko o tym, by znów dotrzeć do rodziny i pozostać razem z nią. Nadeszła noc. Znów ruszyliśmy w drogę. Nocą szło się bardzo ciężko. Byliśmy już naprawdę blisko domu, kiedy potknąłem się i skręciłem kostkę. Mimo tego urazu nie mogłem się nad sobą rozczulać i szliśmy dalej. Po dotarciu na miejsce zauważyliśmy, że nasze rodziny są wykorzystywane, kobiety gwałcone, a mężczyźni zmuszani do ciężkiej pracy. Poczuliśmy ogromny gniew i chęć zemsty. Chcieliśmy wykurzyć wroga ogniem. Ja podpalałem zabudowania, a mój towarzysz ubezpieczał mnie. Tak jak przewidzieliśmy żołnierze zaczęli uciekać, a my korzystając z osłony nocy, zaczęliśmy pruć do zaskoczonych nieprzyjaciół. Udało się nam odbić nasze domy i spotkać się z rodziną. Przez tyle dni męczarni, tułania się wygraliśmy! Znów jesteśmy z rodziną. Nasze wojsko nadeszło i rozgromiło wroga, znów byliśmy wolni.

Mimo tylu koszmarnych sytuacji, śmierci naszego przyjaciela, bólu i cierpienia, nie załamaliśmy się. Stawiliśmy czoła wszystkim przeszkodom, jakie napotkaliśmy, co uczyniło nas twardszymi i zaprocentuje w przyszłości. Jak spartanie wróciliśmy z tarczą!